

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 48.

Rok 1922, Warszawa, 25 listopada

Rok LV.

Prof. WACŁAW KOMARNICKI

Nowe formy współżycia narodów

Praca niniejsza, wygłoszona na uniw. im. Stefana Batorego w Wilnie, jako wykład inauguracyjny wybitnego znawcy prawa międzynarodowego prof. Wacława Komarnickiego, obudziła żywe zainteresowanie wśród zgromadzonych przedstawicieli świata naukowego i inteligencji miejscowej. Udało się nam pozyskać ten odczyt dla „Bluszcza” w nadziei, że sprawa tak ważna, jak współżycie narodów nie przebrzmi bez echa w świecie kobiecym, który zawsze stać powinien na straży najszczytniejszych ideałów ludzkości.

REDAKCJA

Wojna światowa toczona w latach 1914—1919 wystawiła na ciężką próbę prawo międzynarodowe. Słynne określenie wojny, jako publiczno-prawnego sporu dwóch państw, określenie, uważane za zdobywcę cywilizacji w dziedzinie prawa międzynarodowego, nie znalazło odpowiednika w rzeczywistości. Wojna światowa nie ograniczyła się do walki państw, przeciwnie stała się zmaganiem narodów, nieomal że walką eksterminacyjną ludów. W walce tej zatarła się całkowicie różnica między interesem prywatnym a publicznym, między dobrem państwa a dobrem jednostek, własność prywatna obywateli nieprzyjacielskich traktowana była na równi z własnością państwową, a działania wojenne nie ograniczyły się do operacji czysto wojskowych, lecz przeciwnie objęły sobą zarządzenia skierowane przeciwko ludności cywilnej, powodując tem nędzę i śmierć milionów ludności niewalczącej, kobiet, starców i dzieci. To też krwawe żniwo wojny światowej było obfitsze, niż jakiegokolwiek innej wojny wieków nowożytnych, nie tylko ze względu na niezwykle wielki krąg walczących, lecz właśnie ze względu na niezwykle zaciętość i intensywność walki. Wojna ta cofnęła nas wstecz do eksterminacyjnych bojów starożytności, przewyższając je w dziedzinie udoskonalenia środków mordowania i unicestwiania wroga.

Gryzącą natomiast ironją napawać nas musi fakt, iż wojna światowa przerodziła się w walkę prymitywną ze stanowiska etyczno-prawnego i że zjawisko to właśnie zdarzyło się w epoce, w której powstały

pierwsze zręby kodyfikacji międzynarodowej, ustawodawstwo haskie, a ruch pacyfistyczny ogarnął szereg krajów.

Niewątpliwie więc w wojnie światowej stwierdzić możemy zasadniczy kryzys prawa międzynarodowego, będący jakgdyby potwierdzeniem sceptycyzmu licznych pesymistów, podających w wątpliwość samo jego istnienie.

Łdyby jednak ten sceptycyzm i pesymizm, najzupełniej usprawiedliwiony, jeśli chodzi o teraźniejszość, miał zapanować, gdyby miał się odnosić nietylko do przeszłości, ale i przyszłości, równałoby się to negacji kultury, oznaczałoby koniec cywilizacji europejskiej. Być albo nie być prawa międzynarodowego oznacza być albo niebyć naszej cywilizacji. Czy w ogniu wojny światowej spłonąć miał dobytek tysiącleci?

Tak być nie mogło. Aczkolwiek jak paradoks brzmi zdanie, iż walka demokracji w swej formie okazała się gorszą od walki tyranów, to jednak była ona niewątpliwie *toto genere* różna i wyższa od walk tyranów, bo prowadzona była w imię idei, które w sobie zawierały zarodek odrodzenia się ludzkości. Inaczej być nie mogło. Przecież w walce tej pierwsza rola przypadła bohaterskiemu narodowi francuskiemu, temu ludowi, którego Wielka Rewolucja oznacza zasadniczy przełom we współczesnym prawie politycznym, którego ideologia stała się ewangelją wolności indywidualnej. Przecież w walce tej wziął udział naród angielski, nawskroś pacyfistycznie nastrojony, uważający stałą armję za największego wroga wolności. A wreszcie

przecież w walce tej stanął do boju miłujący wolność i przejęty humanitaryzmem Kraj Waszyngtona.

To też wojnie światowej właściwy jest charakter wojen rewolucyjnych, wojen, toczonych z Marsylanką na ustach, o prawa człowieka i obywatela, tylko, że rozszerzono w nich przedmiot walki na narody i ludzkość, chodziło w niej o prawa nie jednostek, lecz narodów. Rzucone w nich zostało hasło wcielenia rewolucyjnego ideału braterstwa. I tem właśnie objaśnia się zaciętość walki w wojnie światowej, właściwy jej fanatyzm, z jaką ją toczono, co upodabnia ją do wojen religijnych. Wiara w przebudowę świata natchnęła setki milionów, rozgrzała je do boju, dała im dziwną, niepojętą wprost moc do przetrzymania największych prywatacji. Innemi słowy, używając ścisłej terminologii prawniczej, chodziło o zmianę zasad prawa międzynarodowego. I nie rzeczą przypadku było, lecz posiada głębsze znaczenie, że tę walkę o zmianę zasad prawa narodów wypadło toczyć przeciwko tym, którzy w r. 1907 na konferencji haskiej uniemożliwili dokonanie dzieła pacyfikacji świata, wprowadzenia jako zasady do prawa narodów obowiązkowego sądownictwa rozjemczego (arbitrażu) w zatargach międzypaństwowych, a przez to stanęli na drodze do ewolucji prawa narodów. Narodem tym byli Niemcy, których przedstawiciel w r. 1907 w Hadze Marshall von Bieberstein odegrał rolę zręcznego, bo skrytego opozycjonisty przeciwko projektowi wprowadzenia zasady obowiązkowego sądownictwa rozjemczego.

W ten sposób zastała zatamowana droga naturalnej ewolucji prawa narodów, kwestja pokoju świata, podjęta w Hadze, nie mogła być w drodze zwykłej rozwiązana i stąd narzuciła się konieczność rozwiązania rewolucyjnego. Rozwiązanie to istotnie przyszło w formie wojny światowej.

Aczkolwiek wojna ta wykazała całą połowiczność i niedostateczność ustawodawstwa haskiego, to jednak tak wysiłek narodów w wojnie światowej jak i ich przedstawicieli na konferencji pokojowej nie jest w istocie niczem innym, jak kontynuacją dzieła, rozpoczętego w Hadze. W prawdzie na początku pracy nad paktem na zebraniu plenarnem konferencji pokojowej w Hôtel Czillon 25 stycznia 1919 delegat francuski Leon Bourgeois przywołał wspomnienia prac w Hadze w latach 1899 i 1907, lecz nie było to wspomnienie przyjemne dla męża stanu, który na konferencji pokojowej największy wpływ wywarł na przebudowę zasad prawa narodów, prezydenta Wilsona, który wolał, by reorganizację świata datować od jego projektu.

Dzieło, dokonane w Hadze, było połowiczne i niedokończone, nie ustalono bowiem wówczas organizacji międzynarodowej, któraby istotnie wiązała państwa w ich stosunkach wzajemnych. Zadowolniono się jedynie stworzeniem takich instytucji prawnych, któreby mogły służyć za narzędzia pacyfizmu, pokojowego rozwiązania konfliktów między państwami, a więc ulepszono pośrednictwo czyli procedurę dyplomatyczną łagodzenia konfliktów, oraz sądownictwo rozjemcze, czyli procedurę prawną. Jednakowoż korzystanie z tych narzędzi pozostawiono dobrej woli państw, czyli stworzono normy niedoskonałe, pozbawione sankcji, a zatem nie stworzono istotnego międzynarodowego porządku prawnego.

Tak więc wspólnota międzynarodowa państw pozostała w stanie braku istotnej organizacji, czyli w stanie anarchji.

Projekt rozbrojenia został zupełnie poroniony. konferencja haska 1899 r. ograniczyła się do opinji, iż „le désarmement est désirable“, konferencja haska 1906 r. starała się wzmocnić tę opinję, formułując ją, iż „le désarmement est hautement désirable“. Ograniczono się więc do platonicznej formułki.

Na przeszkodzie ku dokonaniu dzieła pokoju w Hadze stanęły dwie okoliczności. Pierwszą z nich była ta, iż chciano zbudować pokój na zasadzie *status quo*, na zasadzie stanu posiadania, stan zaś ten opierał się na gwałtach i rabunkach. Dość wymienić pozbawienie niepodległości Polski, podzielonej między trzy mocarstwa, gwałtem oderwane od Francji prowincje Alzacji i Lotarygji, wreszcie sztuczną strukturę imperjum rosyjskiego i monarchji habsburskiej. Potrzeba było dopiero wojny, by przebudować mapę Europy, jakże niepodobną dzisiaj do tej, którą była w dniu 1 sierpnia 1914 r., potrzeba było wojny, jako siły rewolucyjnej, mającej zburzyć *status quo*, oparte na zbrodni i gwałcie, nie można bowiem było budować nowego prawa narodów na bezprawiu.

Przebudowa więc mapy politycznej Europy, a przede wszystkim restytucja niepodległej i zjednoczonej Polski, miała stać się podłożem, umożliwiającem konferencji pokojowej szersze, niż w Hadze, postawienie sprawy organizacji świata. Druga wszelako zmiana dokonać się miała w pojęciach prawnych na państwo i stosunki między państwowe. Chodziło o przewyżczenie drugiej okoliczności, która unicestwiła dokonanie dzieła pokoju w Hadze. Okolicznością to było zbyt wyłączone pojęcie suwerenności państwowej, stanowiące dogmat, który w istocie stoi w sprzeczności z pojęciem wspólnoty międzynarodowej i prawa narodów. Jeżeli państwa stanowią zamknięte w sobie jednostki, decydujące w ostatniej instancji o swych obowiązkach prawnych, to właściwie nie można na serio mówić o prawie narodów. Gdzie jest dowolność, tam niema prawa. Powstaje ono tam, gdzie jest poczucie obowiązku, a to w sprawie narodów było dotychczas odsunięte niejako na drugi plan przez pojęcie „żywoćnych interesów państwowych“, które stanowiły moment decydujący o zachowaniu lub niezachowaniu przyjętego zobowiązania.

Jest to stan anarchji, który jest przeciwstawieniem stanu prawa. Chcąc przejść od stanu anarchji do stanu prawa należy uznać, iż państwo nie może decydować nieograniczenie czyli suwerennie o spełnieniu swych zobowiązań prawnych, należy uznać istotną moc prawną zobowiązań, wynikających z prawa narodów, a więc niezależną od woli państwa zobowiązanego. Idąc zaś konsekwentnie po tej linii rozumowania, dojsć musimy do pojęcia sankcji przepisów prawa międzynarodowego, a więc zaopatrzenia ich rygorem przymusowej wykonalności.

Tę zaś przymusową wykonalność zobowiązań międzynarodowych osiągnąć możemy w drodze wytworzenia takiej organizacji międzynarodowej, któraby rozporządzała odpowiednią siłą, zdolną do zastosowania represji względem państwa, które przekroczyło prawo międzynarodowe. Tu występuje nowa koncepcja wojny, a mianowicie wojny policyjnej, odpowiadającej przymusowej egzekucji w stosunkach wewnętrzno-państwowych.

Można jednak nie iść tak daleko i zadowolnić się jedynie przymusem moralnym, wywieranym przez opinję międzynarodową;

To są dwie możliwości, dwie koncepcje organizacji świata na podstawie prawa. Pierwsza z nich jest wytworem umysłowości francuskiej, wykształconej na prawie rzymskiem, odznaczającej się racjonalizmem i skłonnością do systematycznych konstrukcji, a przytem przenikniętej tradycjami silnej organizacji państwowej, tradycjami centralizmu. Stąd przy przejściu od stosunków wewnętrzno-państwowych do międzynarodowych, przy próbie organizacji tych ostatnich, umysłowość francuska przenosi tam swe nawyknięcia i tradycje i dąży do kształtowania tych stosunków na modłę wewnętrzno-państwową, co wyraża w kon-

cepcji nad-państwa, zaopatrzonego we własne organy ustawodawcze, wykonawcze i sądowe, a także we własną siłę zbrojną. Ślady takich koncepcji spotykamy we Francji już w czasach średniowiecznych.

Druga koncepcja urządzenia świata jest pochodzenia angielskiego. Umysłowość angielska różni się zasadniczo od umysłowości francuskiej. Brak w niej pierwiastków dedukcji, konstrukcji teoretycznych, charakterystyczną jej cechą jest empiryzm, przystosowanie się do okoliczności, dążenie przede wszystkim do rozwiązań celowych ze stanowiska praktycznego. Tak jak obce jej były wpływy prawa rzymskiego, tak również i pojęcie suwerennego państwa; w przeciwieństwie do centralizmu francuskiego w Anglii zasadniczą rolę odgrywa samorząd, stąd też pojęcie suwerenności jest w prawie angielskiem słabo wykształcone. Wreszcie cywilizacja angielska przepojona jest pierwiastkiem religijnym, wyrosła na gruncie purytanizmu z jego surową etyką, stąd właściwe jej jest przeniesienie pierwiastków religijno-moralnych do życia politycznego, z czem łączy się mistyczna wiara w potęgę sprawiedliwości i prawdy.

Stojąc w obliczu tych dwóch koncepcji urządzenia świata — z jednej strony — francuskiej, prawniczej, z drugiej strony — anglosaskiej w swych istotnych elementach religijno-moralnej, którą koncepcję wcielił w życie autorzy traktatu wersalskiego, kładąc w nim podwaliny związku narodów lub Ligi Narodów?

Rzeczą charakterystyczną jest tu angielska nazwa statutu Ligi Narodów, stanowiącego część I traktatu. Nazwa ta brzmi: covenant. Słowu „covenant“ właściwe jest zabarwienie religijne; jest to umowa solenna, o charakterze religijnym, umowa, którą wspomina Stary Testament, a którą również zawierali purytańscy koloniści, zakładający swe osady w XVII st. w Ameryce Północnej.

Także niezwykłego w dyplomacji języka używa pakt Ligi Narodów, czyli „covenant“ we wstępie swym, wyluszcującym cele związku.

„Wysokie układające się strony,
„Zważywszy, że w celu rozwoju
„współdziałania narodów oraz za-
„pewnienia im pokoju i bezpieczeń-
„stwa ważnem jest
„przyjąć pewne zobowiązania nie
„uciekania się do wojny,
„utrzymywać pewne stosunki mię-
„dzynarodowe, oparte na sprawie-
„dliwości i honorze,
„zachowywać ściśle przepisy prawa
„międzynarodowego, uznane odtąd
„za prawo postępowania Rządów,
„przestrzegać sprawiedliwości i skru-
„pulatnie szanować wszelkie zobowiązania traktatowe w stosunkach
„wzajemnych między zorganizowa-
„nymi narodami,
„przyjmują niniejszą Umowę, która
„ustanawia Związek Narodów“.

(d. c. n.).

Stan posiadania Polski

WĘGIEL.

Najważniejszym bodaj warunkiem dla rozwoju współczesnych komunikacji wielkiego przemysłu jest posiadanie węgla w granicach własnego kraju. Widzimy też, że kraje wysoko uprzemysłowane, z rozgałęzioną siecią kolejową, takie jak Anglja, Belgja, Niemcy i Francja posiadają własne kopalnie węgla kamiennego. Państwo o najszybszych w ostatniej dobie postępach gospodarczych — Stany Zjednoczone mają największą produkcję węgla na całym świecie.

W ostatnim roku przed wojną światową wydobycie węgla kamiennego wynosiło: w Stanach Zjednoczonych 517 mil. tonn*, w Wielkiej Brytanji 292 mil. ton., w Niemczech 190 mil. ton., we Francji 41 mil. ton., w Rosji 34 mil. ton., w Belgji 23 mil. ton., w Japonji 21 mil. ton.

W ciągu dziesięciolecia od 1903 do 1913 roku Stany Zjednoczone zwiększyły swe wydobycie z 324 do 517 milionów ton czyli o 60%. Dwa inne kraje pozaeuropejskie, dopędzające Europę w jej rozwoju ekonomicznym, mianowicie Japonja i Indje azjatyckie, podniosły w tym samym okresie swą produkcję węgla przeszło o połowę. Rekord zaś wzięły Chiny, które z 1 miliona tonn. wydobywanych w 1903 r., podskoczyły do 13 z górą milionów w 1913 roku.

Ciekawą dla nas rzeczą jest porównanie wzrostu wydobycia węgla w krajach europejskich. Podczas gdy Wielka Brytanja w czasie od 1903 — 1913 roku powiększyła swą produkcję węgla kamiennego o 24%, Niemcy podniosły ją o 65%, rozszerzając pozatem znacznie wydobycie węgla brunatnego (lignitu). Mimo to Wielka Brytanja wywoziła znaczne ilości węgla do innych krajów: do Francji, Włoch, które są go całkowicie niemal pozbawione na miejscu, i do Niemiec, gdzie w portach szwajcarskich, gdańskim i król-wieckim przywożony morzem węgiel angielski wypadł taniej od krajowego, transportowanego koleją żelazną. Zato Niemcy, wywożąc niemal o połowę węgla mniej niż Wielka Bry-

tanja, pokrywały olbrzymie zapotrzebowanie wewnętrzne. Długość ich sieci kolejowej wynosiła ostatnio przed wojną 63 tysiące kilometrów wobec 38 tysięcy kilometrów eksploatowanych w europejskich posadłościach Wielkiej Brytanji. Rozwój wydobycia węgla dopomógł Niemcom zwłaszcza do niebywałego podniesienia przemysłu metalowego, w którym wytwórczość dla celów wojennych grała rolę niepoślednią.

Wojna poczyniła zmiany głębokie w obrocie produkcji węgla. Stany Zjednoczone podniosły w tym czasie swe wydobycie. W 1920 r. wynosiło ono więcej niż 600 milionów tonn, podczas gdy cała Europa w tym samym roku wydobyla tylko 597 mil. tonn. Spadło zwłaszcza wydobycie Francji i Belgji z powodu okupacji niemieckiej tych ziem, na których znajdują się kopalnie węgla. Wielkie kopalnie francuskie zostały całkowicie zrujnowane, i nieprędka będzie można wznowić w nich wydobycie. W Wielkiej Brytanji produkcja węgla spadała o połowę. Dopiero od 1920 roku wydobycie zaczyna się znów podnosić, jednakże, z wyjątkiem Belgji, nie dosięga jeszcze nigdzie poziomu przedwojennego. Przy zwiększonych kosztach utrzymania i podniesienia płac redukcja wydobycia powoduje poważną zwyżkę cen węgla.

Na tem ogólnym tle uwidoczni się należycie sprawa wydobycia węgla w Polsce i znaczenie terenów węglowych, które przypadły nam w przyznanej części Górnego Śląska, jak niemniej straty gospodarcze, wynikłe z odejścia do Czechosłowacji obfitych kopalni na Śląsku cieszyńskim. Przed wojną najbardziej uprzemysłowioną po Śląsku część dziesięcioletniego Państwa Polskiego, t. j. Królestwo Kongresowe nie pokrywało własnym wydobyciem nawet połowy swego zapotrzebowania. Wynosiło ono w 1913 roku 19,4 milionów tonn, z czego dostarczyły:

kopalnie b Kongresówki	9 milj. tonn
Górny Śląsk	7 " "
Niemcy	0,2 " "
Rosja (zagłębie Donieckie)	1 " "

Pozostałe zapotrzebowanie było pokryte

przez krajowy węgiel brunatny otóż przez zagraniczny koks i brykiety.

Sposób, w jaki pokrywaliśmy nasze zapotrzebowanie węgla, dowodzi niezbicie jednoznaczności gospodarczej Polski i Górnego Śląska. Zależność naszego przemysłu od węgla górnego śląskiego wzmogła się jeszcze skutkiem granicy, która powstała między nami a zagłębiem Donieckim, gdzie zresztą jak w całej Rosji, produkcja obniżyła się niepospolicie.

Całkowita produkcja węgla na ziemiach, wchodzących obecnie w skład Państwa Polskiego wynosiła w cyfrach okrągłych

w 1913 r. 41 m. t., w 1920 31 m. t.,

Na poważniejszą pozycję od tych cyfr wprowadza Górny Śląsk. Z całego okręgu piebiscytowego po naszej części znalazło się trzy czwarte wydobycia. Tak więc, Polska ma nietylko zapewniony odpowiedni zasób węgla dla swego przemysłu i komunikacji, ale nawet będzie mogła wywozić dość znaczne ilości, których wysokość zależy od należytej organizacji kopalń.

Zniżka produkcji węgla w Polsce nie przedstawiała się gorzej niż gdzieindziej. W pierwszym okresie naszego bytu państwowego przypisywaliśmy ją całkowicie spadkowi wydajności pracy. Istotnie robotnik zde-moralizowany przez stosunki wojenne pracuje gorzej, u nas zaś był on przytem wycieńczony głodem podczas okupacji. Pozatem jednak na zmniejszenie wydobycia wpłynęły w znacznej mierze braki techniczne w kopalniach: brak podkładów drzewnych, początkowe trudności w otrzymywaniu materiałów wybuchowych, zniszczenie takich instalacji jak pompy, liny wyciągowe i t. p. W 1919 r. wydobycie kopalni polskich wynosiło sześćdziesiąt kilka od sta w stosunku do przedwojennego, w 1925 r. 71½%, w 1921 r. 84%, obecnie zaczyna dorównywać produkcji przedwojennej.

Brak węgla, który chwilami odczuwamy, nie jest przeto wynikiem naszego ubóstwa węglowego. Wywołują go przyczyny oboczne: niedokładności w komunikacjach, braki organizacyjne, powikłania walutowe. m. b.

Od Lozanny do Berlina.

Kiedy w latach przedwojennej bez troski zima skłaniała znowu do myśli o zapasach opałow, a więcej o dalekich szlakach doroczných podróży, ukazywały się w wyobraźni zacisza szwajcarskich kurortów, szeroko otwierających podwoje dla turystów, saneczkarzy, czy zwykłych poszukiwaczy rozrywki. Dzisiaj pustką stoją liczne hotele, a na pensjonatach i willach wiszą wymowne karty: „a vendre, a louer“. Wojna i jej konsekwencja w postaci skoków walutowych oddaliły od Szwajcarii jej dawnych gości. Pojawili się natomiast inni — nie tak dochodowi, choć wiele ciekawsi. Stała się już dzisiaj Szwajcarya przysłowiowym krajem rozmowy ludów, terenem, gdzie przywożone beczki prochu zdolne rozpaścić pożar światowy — zwykle przemieniać się nieomal na puszki słodkiego „szwajcarskiego mleka kondensowanego“. Nic więc dziwnego, że i zagadnienie wschodnie, które zrodziło się w kurzwawie bitewnej Małej Azji zjechało pod spokojne niebo Szwajcarii, by szukać uśmierzenia.

Obrady dyplomatyczne toczące się obecnie w Lozannie — przynoszą szereg ciekawych momentów. Jedną z początkowych sensacji było posunięcie taktyczne już w obliczu konferencji Mussoliniego, który szeregiem drobnych fakcików utwierdził w świecie politycznym przekonanie o bezwzględnej równości państw sprzymierzonych: Anglji, Francji i Włoch. Taktyka Mussoliniego polegająca na pozorowanej otwartości i hasle jakoby jawnej dyplomacji,

przy równoczesnym ukryciu zasadniczego biegu spraw i linii postępowania — jest typowym okazem dyplomacji włoskiej.

Włochy zresztą, zyskawszy, dzięki zmianie rządu na wyrazistości i położywszy jako swe pierwsze zadanie odzyskanie utraconych praw na Wschodzie — wyjdą prawdopodobnie obronną ręką z konferencji — zapłacą za to ci, którzy jako pobici nie mogą mieć racji, a więc Grecy.

Bieg dotychczasowy spraw na konferencji każe przypuszczać, iż w zagadnieniach drażliwych dla Europy i Turcji znajduje się wyjście kompromisowe. Nastrój jest wybitnie pokojowy. Należy pamiętać jednak o tem, iż od początku konferencji do jej końca jest zawsze dalej niżli to przewidywać się daje.

Szereg wypadków na bliskim Wschodzie nadających się stanowczo na scenariusz wielkiego egzotycznego filmu bezwarunkowo nie przyczynia się do rozproszenia wątpliwości.

Ucieczka sułtana angielskim samochodem na okręt i wyjazd na Malte, orędzie do wszystkich wiernych proroka, popisy retoryczne Reffeta paszy w Konstantynopolu w obecności generałów Ententy, uwięzienie i stracenie przez sąd rewolucyjny greckich generałów sprawców klęsk w Atenach, wielkie wojenne kredyty Jugosławiji, pięćdziesiąt angielskich samolotów nad Konstantynopolem w dniu otwarcia obrad — wszystkie te akcesorja dramatu na wiele kilometrów — każą całemu światu bacznie śledzić przebieg konferencji.

W chwili, gdy w drodze przetargów

będzie się ustalać w Lozannie nowy bieg życia bliskiego Wschodu, kładąc podstawy nowych sojuszków i nowych antagonizmów, w bliskim naszym sąsiedztwie kryzys rządowy zdaje się być wynikiem przebiegłej, długo przygotowywanej polityki.

Nowy gabinet niemiecki powstaje jako konsekwencja wypełnienia punktu widzenia Niemca, polityki Wirtha, streszczającej się w znanej formule, wypowiedzianej w chwili obejmowania władzy w słowach: „dążenie do rewizji traktatu wersalskiego drogą lojalnego wykonywania jego zobowiązań“, czyli dowiedzenia, iż traktat z obiektywnego punktu widzenia jest nie do wypełnienia. Niemcy twierdzą, iż dowiodły już tej tezy, dowiodły jasno upadkiem swej waluty i pozorami ruiny ekonomicznej. Rząd obecny idzie ku władzy pod hasłem z jednej strony dalszej, już według jego mniemania na realjach życiowych opartej walki z traktatem, z drugiej uzdrowienia życia gospodarczego Niemiec przez związanie bliższe interesów z interesami wielkiego przemysłu i wielkiego kapitału. Nowy kanclerz niemiecki, tworząc gabinet pod pokrywką bezpartyjności i hasłem pracy sięgnął po poparcie do szowinistycznej i wielko-przemysłowej niemieckiej partji ludowej.

Musi to nadać gabinetowi piętno z jednej strony bardziej nieustępliwe w stosunku do ententy, z drugiej zadrażnienia w stosunku do lewicowych partji niemieckich. Czy dr. Cuus w tym składzie rozwiąże zadanie odbudowań i wewnętrznych przesilen w sposób pomyślny — najbliższy okres okaże.

J. L.

ALEKSANDER KRAUSHAR.

JAN KILIŃSKI

SZEWEC WARSZAWSKI
PUŁKOWNIK XX REGIMENTU PIECHOTY
W POWSTANIU KOŚCIUSZKOWSKIM ROKU 1794
NA TLE PAMIĘTNIKÓW WŁASNYCH
(Dokończenie).

Nareszcie „to pukanie po Warszawie się uspokoiło“. Dnia 19 kwietnia utworzyła się Rada zastępcza tymczasowa, która dopiero później dnia 29 maja, po przybyciu Ignacego Potockiego i Kołłątaja ustąpiła miejsca „Radzie Najwyższej Narodowej“. Do Rady tymczasowej stosownie do życzenia ludu, powołano i Kilińskiego. Zaczęła się praca około uzbrojenia i wyekwipowania wojska. Na Kilińskiego spadło mnóstwo obowiązków. Powołano go do wydziału skarbowego, do wydziału bezpieczeństwa i żywności, do komisji paszportowej, na prezesa loterii, oraz na prezesa komisji dyplomatycznej. „Z początku było z tem wszystkiego niemało roboty, ale — pisze — gdym się już uregulował, tak wszystko u mnie bardzo w porządku było“.

Do czego tylko wziął się pan majster, czynił to z nieklamany zapalem. „W oczekiwaniu oblężenia Warszawy przez Prusaków postanowiono przystąpić do sypania okopów. Gdy kierunek dla nich wytknięto „natenczas — pisze — ruszyłem wszystkie cechy z chorągwiemi i przy muzyce z rydlówkami. Potem ruszyłem wszystkich księży z klasztorów. Dalej znowu zachęciłem pierwsze damy i wszystkie żony rzemieślników.“

Ruszyłem nareszcie wszystką czeladź, sam okazując, że się nie menażują i z zapalem zachęcając wszystkich do roboty. W ciągu dwóch tygodni usypano okopy od Czerniakowa do Bielan „bez żadnego kosztu skarbowego“. Razu pewnego przybył i król, aby się przypatrzeć tym robotom. Ujrawszy jakąś znaczną damę zajęętą sypaniem okopów, król wziął się również do rydlówki. Wówczas zbliżył się do niego niejaki Iwaszkiewicz i rzekł: „Najjaśniejszy Penie! Racz wasza królewska mość rzucić rydlówkę, bo gdzie tylko sam zakładasz fundamenta, tam

się zaraz wywraca budynek! „Król pisze Kiliński — niezmiernie się zdziwił i już więcej nie kopał“.

W ostatnich miesiącach powstania, oddał się pan majster z całą gorliwością zbrojeniu i ekwipowaniu pułku XX, którego został pułkownikiem. Gdy od Kościuszki zażądał dla swych żołnierzy broni i mundurów, otrzymał od niego taką odpowiedź: „Pułkowniku! Dobry gospodarz ma u siebie wszystkie zapasy. Spodziewam się, iż znajdziesz sposób umundurowania ich i uzbrojenia“. Powiada Kiliński, iż „nie chcąc ani jednej godziny tracić, zaraz ruszyłem moją szkatułę“.

W walce z Prusakami oblegającymi Warszawę pułk Kilińskiego był po raz pierwszy w ogniu. „Nasze Polaczki — pisze o tem — okazali się przeciwko nieprzyjaciółom, tak jak brytany, kiedy ich z łańcucha spuścić“.

Cofnięcie się Prusaków z pod Warszawy było ostatniem powodzeniem oręża polskiego w tej ostatniej walce o niepodległość upadającego państwa. O tym pomysłnym wypadku pisze Kiliński z właściwym sobie humorem „Królowi pruskiemu — powiada — najbardziej szło o to, aby Madaliński nie dorwał się do Berlina i żeby mu go tam na polski manier nie przerobił“.

Odtąd wypadki na teatrze wojny wiodą szybko do katastrofy politycznej. Po bitwie pod Maciejowicami następuje szturm i rzeź na Pradze. Humor i fantazja zaczynają opuszczać pana majstra. Postanawia zatem usunąć się z „pierwszego ognia panu Suworowowi, którego wystawiali „jak Antychrysta z piekła“. W drodze do Poznania dostał się w ręce Prusaków, a oficer pruski dał mu na wstępie odczuć dobrodziejstwa nowego porządku rzeczy, kazawszy „kolbą dać pomiędzy łopatki tak niemiłosiernie,

żem się cały krwią zawałał i tej krwi niepodobna było zahamować“. Natomiast jenał Szwerin okazał się dla więźnia nader ludzkim i uprzejmym. Odwieziony do Poznania, doświadczał tam wiele współczucia i uprzejmości nietylko od rodaków, lecz i od placomendanta pruskiego i od posła szwedzkiego przy dworze polskim, bawiacego podczas rewolucji w Poznaniu. Władze pruskie wydały następnie Kilińskiego w ręce Rosjan, którzy go, jak wiadomo, wraz z Kościuszką i jeńcami z pod Maciejowic osadzili w więzieniu Petropawłowskiem.

Na tem urywa się *Pamiętnik drugi* Kilińskiego. Wartość jego nie polega na poglądach historyczno-politycznych autora lecz przeważnie na opowieści wypadków z ostatnich dni Wielkiego tygodnia roku 1794. Opowieść ta, pełna prostoty i szczerości, tu i owdzie może nie wolna od pewnej chępliwości, jest charakterystycznym obrazkiem obyczajowym z życia naszego mieszczaństwa z końca wieku zaprzeszłego, z chwili jego moralnego i politycznego odrodzenia. Jest w nim Kiliński żywym uosobieniem dodatnich i ujemnych stron tegoż mieszczaństwa z czasów powstania Kościuszkowskiego. Do pewnego stopnia nazwałby go można Imci panem Chryzostomem Paskiem patriotycznie a wojowniczo nastrojonej polskiej warstwy rzemieślniczej z końca wieku XVIII.

Doskonale np. maluje się usposobienie pana majstra w słowach, które w formie nauki stosuje do rodaków pisząc, „iż czas by już nam krócej radzić, a dłużej się bić“.

Napróżnobyśmy w innych literaturach europejskich szukali równego pod względem ducha, treści i formy dokumentu, jakim jest i pozostanie pamiętnik szewca Warszawskiego Jana Kilińskiego.

PAWEŁ VERLAINE

Z CYKLU „LA BONNE CHANSON“

IV.

*Nieprawdaż? Na złość głupcom, którzy nam są krzywi
I złym, którzy zawistnie szczęścia nam zazdroszczą,
Będziemy czasem dumni, zawsze pobłażliwi.*

*Nieprawdaż? Za drogami, które nam wymoszczą
Nadzieje nasze, razem pójdziem w jasne zorze,
Nie bacząc, czy nas ludzie chwala, czy też chłoszczą.*

*Pogrążone w miłości, niby w ciemnym borze
Serca nasze uczuciom dadzą wyraz śpiewny,
Podobne dwum słowikom o cichym wieczorze.*

*Świat nic nas nie obchodzi—czy jest na nas gniewny,
Czy przychylnie łaskawy! Wziąć nas śmiało może,
Pociskom nienawiści swojej za cel pewny.*

*Złączonych nierozdzielnie żadna moc nie zmoże,
Pójdziem przyodziani djamentową zbroją,
Uśmiechnięci, niebaczni na ludzkie pogroże.*

*I obojętni na to, czem losy napoją,
Pójdziem ręką w rękę, pewnym, równym krokiem
Z dziecinną duszą istot, dla których ostoją,
Jest miłość niezmqcona, jasna, czysta—Prawda?*

Tłom. STANISŁAW CZOSNOWSKI.

M. H. SZPYRKÓWNA.

GWIAZDY i DOLARY

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone
Copyright by M. H. Szpyrkówna.

29 lipca, 1918 r.

SZANOWNY PANIE J. GAJDA.

List Pański otrzymałem 29-go a wysyłam go jak pan zauważył na pocztowym stemplu na kopercie, zaktóry Panu serdecznie dziękuję i zarazem donoszę szczerze i prosię was wieście mi isz byście nigdy niedali wiary ile ja o was myślę, powiem wam prawdę że was bardzo wiele powazem i jest mi bardzo nawet zal was za tem się tak sami biadujecie ale to wam wyjdzie nadobrze bo dajecie przykład ze siebie że jesteście człowiekiem szlachetnym utciwem i pracowitem i chentnem do pracy. Zatem macie największe zalety jakich tylko byście sobie mogli życzyć.

Ja ze swej strony, dołozę wszystkich starań aby rok ten był dla Pana ostatnim rokiem ciężkiej pracy i zapewniam pana że mozesz być pan najpewniejszy o tem jezeli tylko całkiem się udasz Pan pod mojom opiece i posłuchasz mnie, no przeciez Pan niemasz żony, niemasz dzieci a tyle lat juz cienski pracy powinno ras jakiś Panu koniec przynieść, to tera ja widze w Panu szlachetne serce i odcucie oraz czem i jeszcze ras potwierdzam ze wszystko będę czynił co jest w mej mocy aby Pana wyswobodzić z tej pracy i jezeli Pan bedziesz pracował jeszcze choćby do nowego roku, to jusz dluzej nigdy, jezeli Pan zechcesz mnie posłuchać jak ja kiedyz szedłem za drugimi.

A wienc pamientaj Pan na swe zycie ze niemam bynajmniej zyczenia wypuścić pana we swej opiece jasz Pan niebendziesz wolny od pracy cieszkci, i dopuki niebendziesz Pan mógł mieć albo swego interesu własnego albo przynajmniej w społce.

A wienc drogi Panie postanuw Pan ras walczyć o lepsze zycie, a uzyj pan wszystkich siel, i srodkow posłuchaj mnie a nie zbłondzisz.

Co zatem Pan masz robić? Najpierw postanuw pan pracować do nowego roku lub przynajmniej 4 miesionce, drugie kazdy czent jaki Pan dostaniesz tylko do ręki, nietrzymaj Pan ich u siebie, odesli je Pan zaro tu do mnie, dla czego? Dlatego. Ze najpierw Pan jestes pewny pienidzy, drugie że pieniadze te ja wloze tu do swego interesu które do nowego roku Panu jusz przyniosom dobry procent ze storu, niemasz Pan obawy ja Panu zagwarantuje umnie. Jezeli bys Pan mógł przysylac teraz z tego miosionca 45. dam Panu kredyt do ksionzki na 50. dolaruw pełne, zatem Pan bendziesz jusz z dawniejszemi miał sto piecdziesiont. Jezeli bys Pan potrzebował co pienidzy, niech Pan sobie zatrzyma 5. a 40 przysylie. Ja dam Panu kredyt 45 dolaruw. Do nowego roku mamy jeszcze 5 miesincy a wienc choć by tylko po 40 dolarów pomiesiáce, zatem mamy jusz 200 dolarów, teraz 100 poprzednich to jest 300 zas 40 dolaruw stego miesionca i procent ot tych pienidzy przyniesie Panu wszystkich razem do 375 — 400 dolaruw. Maionc Pan te pieniondze u mnie winteresie

na drugi rok jusz Pan mozesz niemi sam pracować i ja Panu zagwarantuje ze przydom ony do 600 set, ale musi Pan nnie posłuchać isz za moiom radom a podzienkujesz mi serdecznie.

Do storu mego wiele ludzi się obecnie zgłasza i interes idzie bardzo dobrze i doskonale i pieniondze się dobrze procentujom. Prszeto naco je tam gdzieś martwe trzymać jezeli ony tu pomagac bendom jak Panu tak nam wszystkim, A wienc daję Panu moje serdeczne i braterskie rade tylko dlatego ze poznałem Pana i czem więcej was poznaję tym wienciej mnie jest wasz zal i tem wienciej widze we was szlachetnego człowieka który jest wart podania dobrej ryki.

Prszeto sondze ze Pan niepogardzisz mym szczerem Panu sercem i polsko braterskim, jak powinno przystoie nanas polakuw abyśmy drugim dobrze nietylko radzieli ale czynieli, prendzej się wybijemy na lepsze stanowisko.

Pozdrawiamy Pana mile i serdecznie wraz z zonom i dziećmi życzymy jak najlepszego Panu szczescia i zdrowia do milego się sobom zobaczenia.

Szczery przyjaciel i rodak

A. W. Buza.

Czyta się takie oto rzeczy — patrzy się na takich oto Gajdów, Brzuchów i Pakałów — i przeżywa się szereg żalonych reflesji. P Boże, kiedyż nie będziemy już stanowili miorzwy na cudzem polu, tratowanej racicą byle jakiego bydłęcia? Kiedy się mierzwą sami już czuć nie będziemy? Kiedy amerykanin, dla którego człowiek nieumiejący czytać i nie wiedzący o łazience jest zawsze czemś w rodzaju dość obrzydliwego zwierzęcia, zacznie w nas widzieć może odmiennego, ale — człowieka? Kiedy? Kiedy? Kiedy?

I chciałoby się uczynić to już zaraz, w tej chwili. Chciałoby się połączyć wszystkie fundusze, składki i dobroczynności w jedno, wielkie źródło pieniędzy, skierować jego łożysko do kraju, i wołać wielkim głosem do Sejmu, do Rządu, do ogółu, do całej Polski, która rządy ma w swoim ręku:

— Szkoły! Szkoły! Szkoły dla Wojtków, Maćków i Bartoszy, dla tych z Drobnej Nędzy i dla tych z Wielkich Mzików i dla tych z Głupiejowa! Ponad wszelkie walki partyjne i mimo wszelkie różnice: Szkoły! Przymsowej, powszechnej, twardej szkoły!

* * *

Brodway wieczorem! Królestwo świetlnej reklamy, specjalności amerykańskiej, doprowadzonej do poziomu sztuki. Cudzoziemiec, który po zmierzchu wyjdzie na Brodway w New-Yorku, bo mało które miasto niema swego Brodwayu — czuje się porwanym w potężny wir ruchu, dźwięku i barw, wspaniałe szyby wystaw jarzą się światłami, snopy światel tryskają w pomysłowych rozplotach nad teatrami i kinami, lśnią się tęczę lampek wejścia do restauracji, a nade-

wszystko mienia się i nikną, wykwitają i mierzchną znów wysoko ponad dachami właściwe reklamy świetlne — specjalnie i nie-raz bardzo artystycznie a zawsze — niezmiernie pomysłowo skombinowane napisy, figury, postacie i rzeczy. Wygląda jak gdyby na tle ciemnego nieba, z nieogarnionej wysokości mroków, odbywała się mistyczna, milcząca i świetlna feerja, wyczarowana laską maga z szafirowo-czarnej opończy nocy. Światło to jarzy się, mieni jak kameleon tysiącem tęczy, wzmagą i blednie, łamie się w kształt liter, wyokragła w kształt ptaków, ludzi i zwierząt, wykwita cudownymi zlocieniami niewidzianych na ziemi kwiatów. Mimo cały przepych wystaw sklepowych i reklam malowanych, mimo przepych ulicy i bogactwo tłumy, który sunie dołem: przechodzić nie może po raz pierwszy oderwać oczu od tej bezgłośnej sarabandy światel, roztańczonej w powietrzu przykuwającym oczy blaskiem. Czy jest to prymitywne, dziecinne niemal, zamilowanie do krzykliwych efektów? Czy krzykliwy efekt, podniesiony do poziomu sztuki? Trudno zadecydować, i zresztą, niema celu. Amerykanie to robią dla — interesu. Wygra ten, czyje pomysł i wykonanie pobiją inne — prosta zasada konkurencji. Ale pomarańczowo-złoty kot o czerwonych zrenicach, zwijający na wysokości szesnastego piętra zieloną włóczkę z kręcącego się tęczowego koła na kłębek, który następnie goni po dachach i znów nawija już w zgola innym kolorze — nie zdaje się wiedzieć wcale, że służy tylko jako reklama firmie pończoszniczej. Zwija, goni kłębek, gaśnie i znów zwija, tuż przed szkołą tańców, na której szyldzie sześć wylampkowanych na tęczowo figurynek tańczy ceremonjalnie menueta w coraz to innych strojach, a na co wszystko zgóry spogląda rozkładający i zwijający wspaniałe wachlarz ogona, samotny, dumny paw, Szczególne, świetlne, oderwane od ziemi misterjum barwnych zjaw!

O tem, jak kolosalny nakład techniki i kosztu może być zużyty w Ameryce na cele zupełnie prymitywne, można się najdowodniej przekonać na owej wspomnianej już Koney Island. Zapomnieć o tej instytucji nie jest łatwo choćby dlatego, że wieczorem rozmaite przecznice obok wielkich ulic są obstawione jej autobusami, kaptującymi przechodniów na wycieczkę.

— Koney Island! Spieszcie na Koney Island, ostatni czas, abyście zwiedzili niezrównane atrakcje Koney Island! — wrzeszczy zachrypłym głosem taki autobusowy antrepreneur, biegając przed przechodniami i wymachując rękami. — Tylko dwa dolary, od osoby za miejsce w autobusie! Korzystajcie ze sposobności!

Publiczność powoli się ładuje, i skoro wóz jest zkompletowany, impressario narzeczcie wieńczy swoją osobą miejsce obok szofera i auto rusza.

(d. c. n.)

WANDA MIŁASZEWSKA.

17

KSIĘGA UMARZYCH

— Dobranoc, pani.

Już nie pocałowałem poraz wtóry wyciągniętej na pożegnanie ręki. Po wyjściu panny Meli dobiegł mnie jeszcze urywek rozmowy w przedpokoju. To mama Bielawska przeprowadzała śledztwo:

— Gdzieżeś ty była, Melu, tyle czasu?

— U siebie, mamo.

— U siebie? Cóż to znowu za jakieś nowe wybryki?

— Mamo! To tak przyjemnie posiedzieć czasem chwilę sam na sam ze sobą, podumać...

Sądzę, że panna Mela nie skłamała wówczas przed matką. Siedziała w swoim pokoju i była naprawdę sama.

XVII.

— „Od soboty konie czekają codzień na stacji”—pomyślałem, zbudzony, jak zawsze od pewnego czasu, dźwiękami fortepianu.

Panna Mela Bielawska grała codziennie zrana pasaże i gamy po dwie i trzy godziny z rzędu. Nagle, od owej wieczornej godziny, którąśmy razem przemilczeli pożyteczny, acz niekoniecznie pożądanym systemem uległ kategorię reformom. Obowiązkowe gamy nie zamęcały ciszy, natomiast dane mi było usłyszeć ten Szopenowski utwór, w którym tak ślicznie przewija się motyw kolendy „Lulajże Jezuniu”. Potem wieko fortepianu opadło z trzaskiem, a przez drzwi zamknięte doleciał głos panny Bielawskiej.

— Dzieńdobry panu!

— Dzieńdobry.

— Co pan zamierza robić ze sobą przed obiadem? Możebyśmy tak poszli na wystawę obrazów?

Zgodziłem się odrazu. Właściwie—miałem aż nadto wiele wolnego czasu. O wyjeździe do Bożej Woli przestałem myśleć. Bo i po cóż? Mieszać się do spraw gospodarskich nie miałem zamiaru. Zresztą—służyłem w wojsku, urlop mój się kończył za kilka tygodni. Do rolnictwa nigdy nie czułem wielkiego powołania. Jedyne magnesem, przyciągającym mnie ku Bożej Woli, był zawsze i tylko Wujaszek Klemens, tak, jak dla stryja Karola stanowiła ten magnes moja matka. Jeżeli jechałem do kraju ze drżeniem niecierpliwego wyczekiwania, to dlatego, by prędzej uściskać mego drogiego wujaszka. Teraz, po liście Górskiego, wspomnienie samo o Bożej Woli, zawsze kochane i prawie święte, stało się tylko bolesne.

Nazajutrz po otrzymaniu wieści żalobnej udałem się do sztabu i poprosiłem o jakikolwiek przydział, byle prędko mieć pewność, że nie będę zmuszony myśleć, co robić ze sobą,—że ze mną będąc robili, co zechcą...

Odpowiedziano mi, że w ciągu dwóch tygodni, (dwóch tygodni!) otrzymam zawiadomienie. Tymczasem — miałem jeszcze swobodę, za którą bynajmniej nie czułem wdzięczności do losów. Interesy spadkowe, różne tam formalności, niedopełnione w ciągu ostatnich pięciu lat, nie zapełniały mi dnia całkowicie. Pozostawało grubo za wiele czasu na smutne rozmyślenia. Z konieczności zacząłem poszukiwać towarzystwa ludzi, nawet towarzystwa narzucających się mocno pań Bielawskich.

„Mamusia“ najwidoczniej zmieniła taktykę. Witaała mnie teraz z cukrowym uśmiechem, a do znajomych nie odzywała się o mnie inaczej, jak „ten drogi kochany nasz porucznik“. Awansowałem nawet na *kuzyna*. Bo przecież przez tego nieodżałowanego ś. p. Karola... etc. etc. Zaczęła mnie nawet razić ta nagła serdeczność, chęć doszukiwania koligacji, zachwyty wyrażane o całej mojej wymarłej rodzinie, której mama Bielawska, jestem przekonany, nie miała przyjemności znać w swym życiu.

— Czy to aby nie wielkie polowanie na dobrą partję? — pomyślałem raz, drugi i zacząłem baczniej przypatrywać się obu „córkom na wydaniu“.

Tryb ich życia, zarówno jak charaktery, nawet uroda, był mocno odmienny. Panna Mela *dokształcała* się na jakichś kursach, chodziła na odczyty z dziedziny literatury i na koncerty. Młodszą zdawało się interesować tylko ogrodnictwo. Nie można z nią było rozmawiać o niczym innym, jak o wczesnych flancach i szczepieniu drzewek. Parokrotnie spotkałem ją na schodach, powracającą ze swoich „ćwiczeń“ ogrodowych. Dźwigała prawie zawsze jakieś brzemie gałązek nagich i brzydkich—istną naręcz chróstu na podpałkę.

— Zobacz pan, jak one ślicznie rozwijają się w wazonie! Na Wielkanoc, wszędzie pełno tych „bazi“ na ulicach, ale wtedy, to ja już będę miała u siebie zielone gałązki!

Panna Mela z pobłażaniem mówiła zawsze o siostrze. Ona sama była *inteligentna* i trochę *niesamowita*... Cechna, to tylko zwykłe *dziewczątka*, bardzo pocziwe, ale bardzo zwyczajne.

Kilkakrotnie starała się starsza panna Bielawska wyciągnąć mnie na rozmowę „zasadniczą“ o różnych kwestjach życiowych. Zostałem powiadomiony, że mocno interesuje ją spirytyzm, medjumizm, okultyzm... Wogóle, te różne „izmy“ których namnożyło się tyle w ostatnich czasach. Kiedyś, zbadawszy mi z namaszczeniem linje na ręku, oznajmiła uroczyście:

— Był pan, czy będzie bardzo niešťczęśliwy. O. tutaj nawet linja szczęścia zupełnie się przerywa, a potem już biegnie inaczej. Czy pan wierzy w chiromancję?

— Nie wierzę ani trochę.

Panna Mela odparła, zamyślona:

— Ja wierzę mocno w przeznaczenie. Każdy człowiek ma zapisaną z góry swą dolę i niedolę i wszelki bunt jest walką daremną. Mam przepowiednię w horoskopie, że wyjdę za mąż bez miłości, Przed-

tem będę kochała niešťczęśliwie. To smutne, prawda?

— Wszystko dobre, co się kończy dobrze...

— Pan uważa małżeństwo za *dobre* zakończenie wszystkich perypetji sercowych? Ja nie. Mogłam dotychczas wyjść za mąż... Miałam po temu okazję, no, powiedzmy, dwadzieścia kilka razy. Tyle, ile mam lat. Ale nie chciałam. Zawsze się coś we mnie zawaha... Zawsze mi czegoś żal i na kogoś czekam jeszcze...

— Bunt zatem? Walka z przeznaczeniem?

— O, jak pan źle interpretuje moje słowa! Właśnie ja ustawicznie czekam na przeznaczenie moje. Być może również, że wcale za mąż nie wyjdę.

— Horoskop mówi inaczej.

— Tak. Ale to nie ucieszna perspektywa.

Nie mogłem sobie zdać sprawy, czy podobne tematy były prowokacją, czy tylko prosto ulubionym konikiem panny Meli. Jej oczy patrzyły czasem chmurnie przed siebie, czasami błysnęły w nich nagle złotawy płomyk i gasł natychmiast, przysłonięty powiekami, Coś dolegało, coś jej niedogadzało w życiu.

A może to wszystko było rodzajem pozy, której tak często nadużywają młode panny, nie wiedzące zbyt dobrze, co właściwie robić ze sobą i z nadmiarem wolnego czasu?

Mama Bielawska zjawiała się w przedpokoju właśnie w chwili, gdy panna Mela kończyła przypinać kapelusz przed lustrem.

— A! — zdziwiła się uprzejmie, — Pan porucznik lubi obrazy? Bo Mela pasjami. Ona wogóle ma artystyczną naturę. To zapewne rodzinne u nas. Stryj pański, ten nieodżałowany ś. p. Karol nieboszczyk podobno całe tygodnie spędzał w muzeach. Nieprawdaż?

Wymowa jej spoczęła przez moment na ulubionym wyrazie, aby po chwili potoczyła się dalej z nowym rozpędem:

— Nie spóźnij się tylko moja Melu. Pan porucznik pozwoli także na nasz skromny, gospodarski obiadek? Możemy oczekiwać o drugiej, nieprawdaż?

— Jeżeli pani tak łaskawa... Przyjdę z miłą chęcią.

— O. to lubię. Powinien się pan czuć jak w rodzinie, No, już nie zatrzymuję chociaż właściwie niewiem, czy to wypada, moja kochana...

Panna Mela podniosła brwi do góry.

— Ja wiem, naturalnie. Pan porucznik... To tak, jakgdybyś poszła z bratem... Ale bo to dostać się na języki ludzkie nietrudno. Nic tak nie *szkodzi* młodej pannie, jak kiedy mówią...

Resztę zdania przycięły drzwi, które panna Mela zamknęła, wychodząc nieco pospiesznie. Byłem trochę stropiony jej zachowaniem. Szliśmy w milczeniu, a potem w milczeniu mijaliśmy pstrokate sale z nowoczesnym malarstwem.

● (d. c. n.).

Z żalobnej karty

ś. p. ERAZM MAJEWSKI.

Ubył z pośród nas znakomity uczony i wielki obywatel. Przestał działać jeden z najswiostszych mózgów naszego wieku a jednocześnie przestało bić serce, uderzające zawsze zgodnym rytmem z sercem Ojczyzny.

Pole badań i zagadnień, ogarnięte przez Erazma Majewskiego, było niesłychanie rozległe i rozmaite. Więc naprzód przyroda. Któż z tej dziedziny nie zna „Doktora Muchołapskiego”, klasyczny typ popularnego romansu przygód, gdzie pod płaszczykiem fantastycznych awantur przemycą się arcydowcipnie zdobycze wiedzy ze świata entomologii t. j. nauki o owadach?

— A potem ludoznawstwo. W tym zakresie Majewski nie miał sobie równego. Roczniki wydawnictwa „Wisła” i „Światowit” to skarbnice nieprzebrane bogactw etnograficznych i archeologicznych, z których długie jeszcze pokolenia czerpać będą.

Nie będziemy tu wyliczać szeregu jego prac naukowych w tym zakresie, jako zbyt specjalnych. Zaznaczyć tu jednak musimy niesłychanie ciekawy zwrot w umysłowości uczonego od badań nad przeszłością ludów ku wnikananiu w ich przyszłość.

Owoce tej ewolucji były szacowne prace z zakresu socjologii, a mianowicie „Dzieje cywilizacji”, oraz doniosłe dzieło „Kapitał”, gdzie w niesłychanie przejrzysty sposób autor wznosi kunsztowną budowę nawskroś oryginalnego systemu socjalno-ekonomicznego. Odwaga idei walczy tu o lepsze ze śmiałością struktury, przerzucającej złoty most między dwoma napozór wrogimi sobie koncepcjami. koncepcją pracy i kapitału.

I gdyby nawet ten złoty most był tylko paradyksem, sama architektonika dzieła, zharmonizowanie poszczególnych części, przejrzystość całości, rytm wstępowania na szczyble poszczególnych sylogizmów, głęboki i równy oddech tytana z tak olbrzymim balastem rozumowym dźwigającego się na szczyt ideałów ludzkości, jednym słowem to wszystko, co można objąć jednym krótkim i skromnym terminem: „metoda”, — zdumiewa zarówno fachowca, jak przeciętnego czytelnika.

Ś. p. Erazm Majewski przekazał bogatą swę zbiory archeologiczne Towarzystwu Naukowemu. Zarówno ten dar królewski, jak i cenna spuścizna w dzie-

łach naukowych, pozostawionych przez zmarłego stanowią etap w rozwoju naszej umysłowości i kultury.

Młodzież uniwersytecka, wraz ze swemi przewodnikami składająca hołd zmarłemu, dała wyraz uczuć całego społeczeństwa względem jednego z najlepszych synów Ojczyzny.

S. P. O.

Z muzyki

Sezon jesienny zaznaczył się licznymi występami sił niewieścich. Żywe zainteresowanie graniczące z gorączką sensacji obudziły występy znanych i uznanych za morzami i górami artystek: Didurówny i Lachowskiej. Woń egzotyki unosiła się nad słuchaczami, którzy chętnie poddawali się jej czarowi, ocenę artystyczną pozostawiając w zupełności fachowej krytyce. Ta zachowała się po rycersku, lecz sprawiedliwie.

Co do nas, możemy zaznaczyć, że głos p. Lachowskiej od czasu jej występów przedwojennych nabrał pełni i głębi, a gra i temperament ma obecnie charakter zgoła hiszpański, genialnie podchwycony przez Zuloagę, w wykonanym przezeń portrecie nieporównanej „Carmen'y”.

Od tych brawurowych, świetnych popisów przejdźmy do sił skromniejszych, ale pracowicie orzających kamienistą glebę naszego swojskiego aryzmu. Więc p. Comte-Wilgocka, artystka o wielkiej kulturze i znakomitej szkole, wykonała z właściwym poczuciem szereg pieśni Karłowicza na poranku niedzielnym w Filharmonii, specjalnie poświęconym twórczości wielkiego poety tonów.

Dwie młode artystki, śpiewaczka p. Seidler-Pechowa i pianistka p. Świacicka wykonały na koncercie w Konserwatorium szereg utworów Bacha Débusy'ego i Paderewskiego.

Program był bogaty, a dwie młode muzyki wypełniły go śpiewem i grą fortepianową, wykazując dużą sprawność techniczną, sumiennosc, poczucie stylu u twórców, tak sobie dalekich, a w niektórych numerach zgoła zaciekawiającą finezję.

Szkoda, że nieliczne tylko grono skorzystało z okazji wysłuchania całego szeregu utworów pierwszorzędnej wartości.

S. P. O.

Z działalności Koła Polek.

OBCHÓD KU CZCI ŚW. STANISŁAWA W KLUBIE KOŁA POLEK NA PRADZE.

Dn. 19 października b. r. świetlica Koła Polek na Pradze obchodziła uroczyste święto patrona Młodzieży Polskiej—św. Stanisława.

Rano o godz. 8 i pół stawiły się w lokalu 3 grupy klubowe i wspólnie udały się do kościoła na mszę, odprawioną przez księdza patrona Stowarzyszeń Młodzieży Żeńskiej. Po południu szczupła sala Stowarzyszenia Robot. Chrześc. wypełniła się po brzegi. Stawiły się członkinie i ich rodziny. Na program uroczystości złożyło się barwne słowo wstępne ks. Sztuki „O życiu św. Stanisława Kostki”, żywy obraz, deklamacje i śpiewy. Duże wrażenie wywarł wiersz Wierzyńskiego „Chrystus i dziewczynka”, oraz pódka Konopnickiej „Czuwaj Strażnico”. Po odśpiewaniu Roty i Mazurka Dąbrowskiego zabrał głos ks. Patron, kreśląc w kilku słowach historię świetlicy i podnosząc zasługi p. Mireckiej, oraz poważne znaczenie pracy klubowej Koła Polek. W imieniu Zarządu Głównego Koła Polek odpowiedziała p. Opiełńska, dziękując za słowa uznania i zapewniając, że staną się one bodźcem do dalszej pracy. Uroczystość ta została dodatnie wspomnienie wśród gości i wzbudziła zainteresowanie pracą Koła Polek oraz wykazała konieczność powiększenia ilości grup klubowych.

Z Koła Polek

Zarząd Główny Koła Polek zawiadamia Sz. P. że dnia 1 grudnia o 6 p. p., odbędzie się zebranie Warszawskiego Koła, pałac Staszica.

Obowiązkiem każdej członkini jest wzięcie udziału w zebraniu.

Treść № 48.

Nowe formy współżycia narodów—prof. Wacław Komarnicki, Stan posiadania Polski—m. b., Od Lozanny do Berlina—K. L. Jan Kiliński — Aleksander Kraushar, „La bonne chanson” — Paweł Verlaïne, Gwiazdy i Dolary — M. H. Szpyrkówna, Księga Umarłych — W. Miłaszewska, Z żalobnej karty, Z muzyki, Kronika działalności kobiecej, Z książek — S. P. O. Dodatek powieściowy, Słone jezioro (powieść). Dodatek mód.

Z KSIĄŻEK.

Wydawnictwa Księgarni Św. Wojciecha.

POWIEŚCI.

Barklay Fl. — Głos z oddali. Str. 294.

Benson B. H. — Światło niewidzialne. Opowiadania, str. 217.

Margert S. — Savonarola. Powieść z XV w. Cz. I—Duch Czasu. Cz. II—Król Florencji. Cz. III—Fra Girolamo. Cz. IV—Burza.

Oliphant Mrs. — Niewidzialni. Str. 240.

Wells H. G. — Pierwsi ludzie na księżycu. Str. 227.

Wierzbński Maciej — Szalony Rok. Powieść historyczna.

Reynés-Monlaur M. — Tajemnicze słowa. Powieść, str. 159.

„DLA WSZYSTKICH” NOWELE, PODANIA, LEGENDY, OPOWIEŚCI.

Bałucki M. — Latawica. Nowela.

— Zapóźno. Nowela.

Bogdanowicz — Błękitna pantera.

Gomulicki W. — Strach. Opowiadanie żołnierskie.

— Syrena. Opowiadanie.

— Zakazane

— Sołdat

— Dlaczego mój znajomy dotychczas pism swoich nie napisał! Humoreska.

Jasiński K. J. — Dawni ludzie. Opowiadania.

Stodor-Cehak A. — Czarna ściana. Opowiadania.

KSIAŻKI DLA MŁODZIEŻY.

Hattler F. J. ks. — Kwiaty Bożego ogrodu.— Zbiór legend z życia świętych, przetłumaczyła z niemieckiego Anna Domańska z 14 ilustracjami, str. 247.

K. Rosinkiewicz. — Hultaj. Powieść dla większych i mniejszych czytelników z 6 ilustracjami, str. 300.

POEZJE.

Karski M. G. — Tęcza. Liryka francuska w przekładach. Serja I. Str. 96.

Ułaszynówna. — Poezje.

Relidziński. — Poezje. — Gałąź cyprysu.

Nadsyłane nam wydawnictwa księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu rozpadają się na 4 działy. Naprzód powieści, swojskie i obce, więcej tłumaczonych niż oryginalnych, — objaw zmienny dla naszej beletrystyki, dziwnie wyjąłowej w czasach ostatnich. Z oryginalnych powieści „Straszny Rok” Wierzbńskiego, osnuty na tle ruchów wielkopolskich 1846 r., ma pewne walory uczuciowe związane z momentem historycznym. Naogół praca ta błędnie przy umiędnie dobranych przekładach z literatury obcej. Takie np. perełki beletrystyki angielskiej, trochę słodkawe, ale zawsze szlachetnej, wykwintnej i pełnej wdzięku, jak „Głos z oddali”, „Jane”, „Błękitny chłopiec” są witalne zawsze mile i czytane z zajęciem nie tylko przez „publiczność” ale nawet przez fachowców, czego dowiodły liczne pochlebne głosy poważnej krytyki. (Przegląd Warszawski).

Większość pozostałych powieści ma podkład religijno mistyczny np. Bensaona „Światło niewidzialne”, Oliphanta „Niewidzialni”, Reynés Monlaur'a „Tajem-

nicze słowa”, lub historyczno-religijny jak „Savonarola” Margerta.

Ten sztandar kultu religijnego powiewa i nad innymi działami wydawnictw św. Wojciecha, widzimy go w „Kwiatach Bożego Ogrodu”, ślicznej książeczce o młodości świętych, odczuwamy jego tchnienie i tam gdzie o religii się przemilcza.

Wszystkie bowiem, choćby najdrobniejsze wydawnictwa św. Wojciecha, dalekie nawet od wszelkiego dewocjonalizmu, noszą wyraźne piętno polskości i katolicyzmu, jednak bez fanatycznego zabarwienia. Nieocenione wprost są małe, schludne, zdobne niewymyślnie ilustracjami książeczki „dla wszystkich”, beletrystyka popularna, doniosłe mająca znaczenie przy krzewieniu ducha narodowego na kresach zarówno wschodnich jak zachodnich, znakomity fundament podręcznych biblioteczek w szkołach powszechnych, kółkach młodzieży, kółkach rolniczych i t. d. Spotykamy tam rzeczy pierwszorzędnej wartości literackiej, jak opowiadania Gomulickiego, lub umiejętnie i ze smakiem patynowanych „Dawnych ludzi” — Jasińskiego, stosunkowo najslabiej przedstawiają się zbiorki poezji, szczególnie pod względem graficznym, jak również co do poziomu artystycznego treści. Jedyne „Tęcza”, przekłady z liryki francuskiej, dokonane z pietyzmem i smakiem przez Michała Gabryela Karskiego mają subtelną woń poezji prawdziwej, której nie zdołał osłabić nieumiejętny układ, fatalne łamanie i dobór czcionek. Te wszystkie rzeczy są do naprawienia w przyszłości.

Życzymy księgarni św. Wojciecha, aby, nie zatracając swej linii ideologicznej, udoskonalała ją coraz bardziej w zarysach i kształcie, ku pożytkowi społeczeństwa i własnemu.

S. P. O.

SKOŃCZONE TROSKI JUŻ!

„NICOL” POCHŁANIA KURZ

Jest to sobie proszek taki,
Co pochłom się daje we znaki
(W olejek smolny bogaty
Tai leśne aromaty)
Pochłania kurz i pył
(Byś długo, człeku żył)
Meble wynosić nie trzeba
(Paniom przychyła nieba)
Ochronia futra, dywany
Pianina i otomany
Od tych dokuczliwych moli
(z którymi się żona mozoli)
Jest to istnie wieść weselna
Idź do ERGE 9 Chmielna



KAŻDA FARBA
NISZCZY WŁOSY
NALEŻY WIĘC UŻYWAĆ
DO FARBOWANIA
WŁOSÓW TYLKO

NIESZKODLIWY
PŁYN

„ONDINE”

B. WASILEWSKI i S^{KA}

SP. Z OGR. ODPOW.

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 3. Tel. 153-83.

Żądać we wszystkich pierwszorzędnym Zakładach
fryzjerskich, Składach aptecznych i Perfumerjach.

ELEKTORALNA 11.

ELEKTORALNA 11.

Efektowna konfekcja

Uprzejmość, perfekcja,

Grzeczność dla gości,

Energja niepojęta,

Niezrównane fasony

I tkanin precudnych tony

A cennik — nie zwiększony.

ELEKTORALNA 11.

ELEKTORALNA 11.

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MLE-
KO I SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE
WIRÓWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI

MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH

Warszawa, Krak.-Przedmieście 6.

Kilimowe warsztaty najnowszych systemów na składzie.
NAUKA KILIMÓW
Inż. W. Żórawski

ul. Wilcza 2, w Warszawie.

PRZĘDZALNICZE

Małe maszyny do lnu i małe gremplowe
do wełny wykonywa FABRYKA MASZYN

w Warszawie, ulica Wilcza № 2. Inż. W. Żórawski.

Dr. M. TUCHENDLER

b. lekarz polikliniki prof. LESSERA.

Choroby skórne i kosmetyka

(włosów, brodawek)

Od 11^{1/2}—12^{1/2}. Królewska 27, m. 1. Telefon 14-27.

Sekcja Przemysłowa „Koła Polek”
przyjmuje uczennice na kursy kroju
i szycia.

Wiad.: Bednarska 23. Reper. Kp. Od 11—12.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie ———— Mk. 2000.—

z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 6000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 550.—

Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Pałac Staszica (od ul. Kopernika) ——— Telefon 140-61.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ

Cała strona	90.000
$\frac{3}{4}$ "	65.000
$\frac{1}{2}$ "	45.000
$\frac{1}{3}$ "	30.000
$\frac{1}{4}$ "	25.000
$\frac{1}{8}$ "	15.000
$\frac{1}{16}$ "	10.000
$\frac{1}{32}$ "	6.000
W tekście o 50% drożej	
Art. rek $\frac{1}{2}$	75.000
" " 1	150.000

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO
OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO
DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”, Duga 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.

Wydawca: „KOŁO POLEK”.

Redaktor: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska)

Tow. Zakładów Graficznych KOŁA POLEK Nowy-Świat 8.